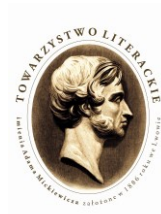


Pamiętnik Literacki 2014, 3, s. 69-77



Zagadka domu Pueyrredóna Wokół dzienników Gombrowicza

Łukasz Tischner

LUKASZ TISCHNER Uniwersytet Jagielloński, Kraków

ZAGADKA DOMU PUEYRREDÓNA WOKÓŁ DZIENNIKÓW GOMBROWICZA*

Kronos wywołał już sporo szumu, lecz tak naprawdę nie został jeszcze przyswojony. Niemal wszyscy mówią, że nie da się go czytać bez oficjalnych dzienników Witolda Gombrowicza, ale brakuje wciąż studiów, które wskazywałyby na napięcia między tymi dwoma tekstami. A napięcie jest całkiem sporo.

Po pierwsze, *Kronos* każe częściowo zweryfikować chronologię wydarzeń wspomnianych w *Dzienniku*, choć i on nie jest (zwłaszcza przed 1953 rokiem) niewątpliwym źródłem ustaleń historycznych. Sam padłem ofiarą nieścisłości *Dziennika*, bo w mojej książce, *Gombrowicza milczenie o Bogu*, ufnie przypisałem wycieczkę na górę Calvario do roku 1958, podczas gdy *Kronos* podpowiada, że notatki te sporządzone były w październiku 1957. Na usprawiedliwienie mogę dodać, iż chyba świadomie Gombrowicz w jeden łączy dwa pobyty w Tandilu: październik 1957 i marzec–kwiecień 1958. Kiedy w rozdziale 10 *Dziennika 1957–1961* retrospektywnie pisze o wybuchu anginy i zbliżeniu z Marianem Betelú, co zdarzyło się w 1958 roku, napomyka też o mieszkaniu w pobliżu góry Calvario, sugerując, że wycieczka na tę górę z Cortesem odbyła się w tym samym czasie, a nie wcześniej¹. Ten przypadek pokazuje zarazem, iż na potrzeby *Dziennika* Gombrowicz tworzy coś w rodzaju „czasu powieściowego”, który w niezgodzie z rzeczywistą chronologią łączy ze sobą fakty od siebie odległe. Ma to związek z „fabularyzacją stanów intelektualnych”, który to chwyt rozpoznał w *Dzienniku* Zdzisław Łapiński². Chwyt taki polega na tym, że codzienność artysty zostaje podporządkowana – mniej lub bardziej arbitralnie – refleksji, którą on snuje. Może to prowadzić także do konfabulacji, gdy codzienność nie dostarcza pożywki dla rozwijanej myśli. Wskutek tego zabiegu choroba i zbliżenie z Betelú zaczynają łączyć się z refleksją nad bólem i możliwym zbawieniem (opowieść o wycieczce na górę Calvario). To bardziej lub mniej zamierzone fałszowanie chronologii wiąże się, oczywiście, z ogólniejszą tendencją do porzucania prywatności na rzecz literackości w *Dzienniku*. Aczkolwiek sprawa jest bardziej zagmatwana.

* Niniejszy artykuł stanowi rozwiniętą formę referatu wygłoszonego w Kazimierzu Dolnym 26 IX 2013 podczas konferencji *Osoba czy tekst?* Organizatorem konferencji był Ośrodek Badań nad Literaturą Religijną KUL.

¹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*. Oprac. Z. Górzyna. Uwagi interpretacyjne J. Jarzębski. Kraków 1986, s. 130–131, 134–135.

² Z. Łapiński, *Ja, Ferdynandurke. Gombrowicza świat interakcji*. Lublin 1985, s. 85.

Po drugie, *Kronos* wprowadza treści wstydliwie skrywane w *Dzienniku*, choć przecież w jakiejś mierze w nim się pojawiające. Pociąga to za sobą pokusę, by dekodować zapisy z *Dziennika*, jednoznacznie sytuując je w kontekście, który podsuwa zasadniczo fizjologiczny *Kronos*. Dotyczy to zwłaszcza utajonej wcześniej sfery życia erotycznego, homo- i heteroseksualnego. Takie dekodowanie jest konieczne, może wszakże odwracać uwagę od innych znaczeń, zamierzonych przez Gombrowicza jako autora dziennika literackiego. Można się, oczywiście, zastanawiać, czy te inne znaczenia nie były rodzajem woalu dla spraw wstydliwych, ale pytania tego nie sposób rozstrzygnąć na poziomie ogólnym, trzeba je każdorazowo ponawiać, biorąc pod lupę konkretny zapis *Dziennika*.

W moim artykule spróbuję przyrzeć się jednemu wydarzeniu, dotyczącemu domu Juana Martína de Pueyrredóna, pokazując, jakie wyzwania i trudności pociąga za sobą uzgadnianie go z faktami odnotowanymi w *Kronosie*. Analiza ta doprowadzi mnie do kwestii związanej z napięciami między tym, co literackie, a tym, co prywatne w oficjalnym *Dzienniku*. Każę też zapytać o możliwe intencje, dla których Gombrowicz pisał dwa dzienniki różniące się od siebie na poziomie faktów.

Zanim to jednak zrobię, przywołam jeszcze elementarne rozstrzygnięcia Pawła Rodaka, który w swojej imponującej książce *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* przedstawił diarystyczną strategię zastosowaną w *Dzienniku* Gombrowicza. Typologia Rodaka, choć nie znał on jeszcze *Kronosu*, pozwala wstępnie scharakteryzować dwa dzienniki. *Kronos* byłby, z grubsza rzecz biorąc, prywatnym dziennikiem pisarza, *Dziennik* zaś dziennikiem literackim, w którym mamy do czynienia ze znaczącym naddatkiem kreacji artystycznej. Rodak słusznie wskazuje, iż *Dziennik* Gombrowicza jako dziennik literacki jest jednak wyjątkowy, bo najważniejszy jest „w punkcie wyjścia [...] jego diarystyczny i osobisty charakter”³. A potem dodaje:

Dziennik Gombrowicza dlatego jest literacki, że najpierw jest osobisty. Gombrowicz uznał, że to, co prawdziwie osobiste (przeto dla niego rzeczywiste), może zostać wyrażone tylko w języku literatury oraz że tylko ta literatura jest wartościowa, która ma charakter osobisty⁴.

Ta uwaga każę nam założyć, że *Kronos* – jako dziennik osobisty – pozostaje dla *Dziennika* istotnym punktem odniesienia, swego rodzaju probierzem, który pozwala ponownie osadzić to, co literackie, w tym, co osobiste.

Co się zdarzyło w San Isidro?

A teraz wybierzmy się do San Isidro, gdzie, jak czytamy w *Dzienniku 1953–1956*, Gombrowicz w towarzystwie Karola Świeczewskiego oglądał z oddali dom generała Pueyrredóna. Sobotnia notatka rozpoczyna rozdział 12 *Dziennika* i jest przypisana do 1954 roku. Cały ten rozdział nie był publikowany w „Kulturze” paryskiej, pojawił się dopiero w wersji książkowej, co wynika chyba z bardziej prywatnego cha-

³ P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński). Warszawa 2011, s. 446.

⁴ *Ibidem*.

rakteru tego fragmentu (przypuszczalnie Jerzy Giedroyc kręciłby nosem). Rozpoczyna się od spaceru ze Świczewskim, a kończy niedzielnym wpisem o Alejandrze Rússovichu i wspólnym z nim wyjeździe do quinty Cecylii Benedit de Debenedetti koło Mercedes.

Co znajdujemy w notatce sobotniej? Gombrowicz pisze, że wędruje wraz z Karolem Świczewskim i rozmawia. Rozmowa dotyczy m.in. księdza Justyniana Maciaszka, który aktywnie działał w środowisku argentyńskiej Polonii. Ale treść pogawędki nie jest istotna, ważna okazuje się bliskość domu Pueyrredónów. I jakieś niejasne odczucie, że ten dom stał się Gombrowiczowi intymnie bliski. Oto jak do tego doszło:

Pomiędzy domem tym, a mną, wielce arbitralny powstał związek. Zaczęło się od tego, że kiedyś, przechodząc tamtędy, pomyślałem, „a cóż by było, gdyby ten dom stał mi się bliski, gdyby wtargnął w moje losy i nie z innej przyczyny, jak tylko z tej, że jest mi całkowicie obcy?” I zaraz potem następująca myśl: „A dlaczego ten właśnie dom spośród tylu domów nasunął ci takie życzenie, dlaczego ten właśnie?”, zaraz ta myśl poparła tamtą i odtąd naprawdę związałem się z domem Pueyrredóna⁵.

Zagadkowe to wyjaśnienia i gdyby nie *Kronos*, skazani bylibyśmy na interpretację magiczną, zakładającą irracjonalną dowolność związku z domem Pueyrredóna, bo w żadnym innym miejscu *Dziennika* Gombrowicz nie nakreśla okoliczności, w jakich dom Pueyrredóna wtargnął w jego życie. A dalszy opis zachęca tylko, by pójść tropem gotyckim i dopatrywać się nawet jakichś podtekstów spirytystycznych:

Więc teraz to światło, te krzewy, te ściany, za każdym razem większe powodują we mnie poruszenie – i niepokój – i zawsze, gdy tu jestem, załamuję się pod niewymownym ciężarem, a gdzieś, na pograniczu, na krańcach mojej istoty wybucha krzyk, gwałt, straszna panika...⁶

Podpowiedzi dostarcza dopiero „tajny dziennik”, dzięki któremu możemy się domyślić, że arbitralny związek nie był całkowicie arbitralny. Przekonuje o tym wstydliva i częściowo zaszyfrowana notatka z marca 1948, która znalazła się w *Kronosie*: „Zwiedzam z Russo quintę Pueyrredón, co umożliwiła organizację »Marzenia«” (K 122)⁷. Komentarz edytorów przynosi jednoznaczne wyjaśnienie, że chodzi o marzenie Gombrowicza, by zamieszkać wspólnie z Rússovichem, co urzeczywistniło się właśnie w 1948 roku. Jak czytamy w *Kronosie*, Gombrowicz odwiedził quintę Pueyrredón jeszcze w styczniu 1950, przypuszczalnie także ze swoim przyjacielem (K 131).

A zatem „kiedyś”, o którym beztrosko wspomina Gombrowicz, najprawdopodobniej było jednak bardzo konkretne, związane z intymnymi pragnieniami i z konkretną osobą. Można nawet wysunąć śmiałą hipotezę, że nazwisko Pueyrredón zyskuje dla Gombrowicza prywatną semantykę – domu młodzieńców, z łacińskiego „*puer*” i polskiego „dom”, bo chyba rozmyślnie aż pięciokrotnie w tym krótkim fragmencie bawi się aliteracją „d o m P u e y r r e d ó n a”.

⁵ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1986, s. 170.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Skrótem K odsyłam do: W. Gombrowicz, *Kronos*. Wstęp R. Gombrowicz. Pośl. J. Jarzębski. Przypisy R. Gombrowicz, J. Jarzębski, K. Suchanow. Kraków 2013. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

Z San Isidro do Goya i z powrotem

Jeśli pójść tym tropem, warto ustalić dostępne fakty dotyczące przyjaźni z Rússovichem, a zwłaszcza ich relacji w latach 1953–1954. W okresie argentyńskim był chyba on człowiekiem Gombrowiczowi najbliższym⁸. Zachęcony przez niego, przeniósł z nim we wspólnym lokum przez 6 lat. Zajmowali osobne pokoje, ale aż do momentu spotkania Rity Labrosse nikogo innego Gombrowicz nie dopuścił do tak znacznej poufalości. Znajomość z Rússovichem miała na początku charakter erotyczny⁹, a z czasem zmieniła się w platoniczną przyjaźń, która potem częściowo wygasła. Dla ich relacji kulminacyjny okazał się 1953 rok, kiedy to Rússovich wyprowadził się z ulicy Venezuela, a potem poślubił Rosę Marię. To, co najważniejsze, rozegrało się chyba w marcu 1953, trzy miesiące przed przeprowadzką. Tak w każdym razie podpowiada *Kronos*, w którym czytamy pod tą datą:

Obraza na Russo o to, że mnie zaniedbuje – stosunki bardzo złe. W ogóle zdenerwowanie i przygnębienie. Z Russo scysja – napisałem list – po czym załagodzenie, ale nie wiem, czy to się ułożyło. [K 151]

Zapis ten możemy skonfrontować ze wspomnieniem Rússovicha:

Teraz, kiedy lepiej widzę moją przeszłość, mogę wyjaśnić powody naszych wzajemnych zachowań. Zaniedbywałem go, bo w gruncie rzeczy czułem się przez niego odrzucony. Po pierwsze, nigdy nie określiliśmy jasno naszej przyjaźni. Przed innymi ukrywaliśmy, że mieszkamy razem, by nie pomyśleli, że... W sumie jednak sami przed sobą kryliśmy rzeczywisty sens tej przyjaźni. Wiedzieliśmy, jak się to wszystko między nami zaczęło i jak zrezygnowaliśmy z pewnego rodzaju intymności, ażeby ta przyjaźń zdołała się utrzymać. Ale Witold nigdy nie chciał o tym mówić inaczej niż w *Dzienniku*, w dodatku nigdy mnie nie wymieniając. W jakiś sposób wiedziałem, że zwraca się do mnie, i wychwytywałem pewne rzeczy, wyjaśniające naszą wzajemną sytuację. Ale nigdy nie omówiliśmy szczerze tej sprawy. Stałe odczuwałem ten brak jasności. Na przykład robiliśmy plany na przyszłość: wynająć lub kupić mieszkanie, zaciągnąć pożyczkę w banku albo pojechać do Europy. Ale z tych projektów nigdy nic nie wychodziło. Rozlażyły się. Męczyła mnie ta ciągła frustracja na planie uczuciowym. Pragnąłem większej jasności i prawdy między nami.

Teraz przychodzi mi do głowy jeszcze inne wytłumaczenie: Witold wykluczał mnie z wielu spraw w swoim życiu, na przykład ze spraw polskich. [...] W dodatku krył przede mną wszystko, co dotyczyło jego życia erotycznego, jego „świata prywatnego”. [...]

Doszliśmy w naszej przyjaźni do punktu krytycznego i powinniśmy byli wszystko sobie wytłumaczyć. Zamiast tego Witold wsunął mi do pokoju list; list ten był tak twardy, tak bolesny, że nie potrafię odtworzyć jego sformułowań, prawdopodobnie dlatego, że postanowiłem na zawsze wyrugować go z pamięci. Oznaczało to koniec naszej przyjaźni. Gombrowicz dokonał tego brutalnie i definitywnie. Była to reakcja na moje powolne odsuwanie się od niego, podyktowana uczuciem samotności i niewątpliwie dumy. Gdy zarzucał mi oddalenie od niego, czułem, że jedyny prawdziwy wyrzut, nie sformułowany, to ten, że go zdradziłem. Rozumiem dzisiaj, że oczekiwał z mojej strony uczucia absolutnego¹⁰.

⁸ W *Kronosie*, w podsumowaniu 1949 roku, czytamy: „przyjaźń z Russo wielka” (K 130). Gombrowicz w stosunku do żadnej innej osoby z kręgu swoich znajomych nie użył tak zobowiązującego emocjonalnie określenia. Dopiero podsumowanie roku 1964 przynosi sformułowanie o większym jeszcze ładunku uczuciowym – „Miłość z kobietą po 20 latach co najmniej” (K 325).

⁹ Zob. J. Jarzębski, *Gombrowicz*. Wrocław 2004, s. 89.

¹⁰ A. Rússovich, (*Wpływ Witolda*). W: R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty (1939–1963)*. Przel. Z. Chądzyńska, A. Husarska. Kraków 2004, s. 157–158.

Rússovich napomyka o niejasnych odniesieniach do jego osoby w *Dzienniku*. Bodaj jedyny fragment, który mówił wprost o ich przyjaźni, nawiązywał do pobytu w Goya, w posiadłości rodziców Rússovicha, ale ostatecznie nie znalazł się w publikowanej wersji *Dziennika*. Jak podpowiada *Kronos*, notatka dotyczyła wizyty u Rússovichów na przełomie kwietnia i maja 1954 (K 167). Na szczęście zapis ten (częściowo skrócony) znalazł się w tomie *Gombrowicz w Argentynie*. Czytamy w nim:

Nie bez ciekawości oglądałem i słuchałem Goi, by uzupełnić moją znajomość z Alejandrem, i szybko odkryłem, że dość sprytnie ukrywał przede mną przynajmniej połowę swego życia. Było oczywiste, że jego młodość, podobnie jak młodość Sergia [tj. brata Alejandra], uformowała się w opozycji do tej egzystencji pozbawionej, lub prawie całkiem pozbawionej, czaru [...], ale do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak dalece był uczuciowo z tym wszystkim związany. Nagle zobaczyłem go z ludźmi bliskimi jego dzieciństwu, z rodziną, z przyjaciółmi, matką chrzestną... i jeden z jego listów do rodziców wpadł mi w rękę, pełen czułości, która mnie stawała kością w gardle... Hm, bracie, więc jesteś taki czuły... (Nie powinienem tutaj opisywać tej historii z listem, ten rodzaj niedyskrecji nie spodoba mu się, ale w tym dzienniku nie mogę niczego pominąć. Jest całkowicie pomyślany jako niedyskrecja i muszę korzystać z faktu, że piszę publicznie, by powiedzieć mu rzeczy, których nie ośmieliłbym się powiedzieć w cztery oczy). (...)

Podczas tych dni spędzonych w Goya i pod wpływem Alejandra wrócił do mnie dawny sentymentalny bunt przeciw rodzinie, przeciw matce, i chociaż doskonale znałem całą zieloną naiwność tego anemicznego stanu, schwycił mnie za gardło. Ach, nie kochać matki, nie kochać matki! I to nie z powodu wyżej wymienionej kazuistyki moralnej. To był raczej nakaz piękności, jakiejś nowej piękności, powiedzmy „młodej”, która podszeptowała: jesteś brzydki, gdy ją kochasz, jesteś piękny i świeży, witalny i wolny, nowoczesny i poetyczny, gdy jej nie kochasz... Jesteś piękniejszy jako sierota niż jako matczyzny syn. (...)

Chodzi o to, że między Alejandrem a mną coś jest nie tak. Nasze wzajemne stosunki opierały się przedtem na zabawie. Nasza przyjaźń sprowadzała się do nieustannych żartów. Ale od pewnego czasu żart między nami wygasł. Nasza przyjaźń pozostała nienaruszona, ale cóż z tego, skoro nie jesteśmy tacy zgrani jak dawniej. Och, wiele sympatii, szacunku, czułości... ale wszystko to na poważnie, bez dowcipu, bez min... i niewygodnie nam z tym. Doszło do tego, że gdy rozmawiamy przez telefon, zapada raz po raz milczenie, w którym toniemy... Czuję się więc niezręczny przy nim. A gdy mnie tak uniezręcznia, przez tę szparę wdziera się we mnie cała niezręczność tego świata, wszystek jego zamęt. Ten bunt moich uczuć w Goya zrodził się niewątpliwie z pragnienia uzdrawiającej brutalności. Alejandro! Korzystam z tego, że mówię publicznie, aby powiedzieć ci coś bardzo osobistego: wkrótce będę musiał z tobą zerwać. Zwrócić się przeciw tobie. Nie mogę być kimś tutaj, na papierze, kiedy tam, na ulicy Anasco, istnieje ktoś, wobec kogo jestem n i j a k i¹¹.

Cytuję obszernie te świadectwa, bo dopiero one tworzą właściwy kontekst dla rozdziału 12, a zwłaszcza początkowej notatki sobotniej. Przytoczony przed chwilą zapis z Goya jest chyba brakującym ogniwem, łączącym rozdział 11 z 12 w *Dzienniku 1953–1956*. Barwna, choć enigmatyczna opowieść o podróży „do pewnego miasteczka, wysłonecznionego do rozpuku”¹² prawdopodobnie zastąpiła intymną i mało literacko podretuszowaną notatkę o Rússovichu. „Pewne miasteczko” z rozdziału 11 to bez wątpienia Goya, bo towarzyszem dziwacznych przygód jest Sergio Rússovich, czyli brat Alejandra. Zaskakujące wydaje się jednak to, że w *Dzienniku* Sergio nie ma nazwiska i prezentowany jest jako postać na poły fantasmagoryczna. Gombrowicz nie wspomina też o jego rodzeństwie, pojawiają się tylko rodzice. War-

¹¹ Cyt. za: R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie*, s. 136–137. Podkreślenia w tym fragmencie pochodzą od W. Gombrowicza.

¹² W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, s. 165.

to wszakże zauważyć, iż w opowieści o Sergiu wprowadza Gombrowicz motyw, który powróci w sobotniej notatce z San Isidro – czegoś połowicznego, niezupełnego, co utraciło ostrość konturu i substancjalność¹³. Zatem Gombrowicz, literacko przetwarzając swoją codzienność (wizyta w Goya i w San Isidro), sugeruje jakąś ciągłość między finałem rozdziału 11 a początkiem 12. Elementem spajającym jest wrażenie czczości i połowiczności wszystkiego.

Teraz zaś spróbujemy ustalić chronologię komentowanych przeze mnie wydarzeń z 11 i 12 rozdziału. *Kronos* podpowiada, że wyprawa do Goya, która wieńczy rozdział 11, odbyła się w maju 1954 (K 167). Początek rozdziału 12, czyli zagadkowa notatka o domu Pueyrredóna, odnosi się do pobytu w San Isidro we wrześniu 1953 (K 157) lub w lutym 1954 (K 163). A zatem bez względu na to, którą wersję przyjmujemy, oba wyjazdy chronologicznie poprzedzają opisany w rozdziale 11 wypoczynek w Goya. Diarysta odwraca więc kolejność zdarzeń. Wystawa Zygmunta Grocholskiego, o której Gombrowicz wspomina dalej, w notatce czwartkowej z rozdziału 12, odbyła się w sierpniu 1954 (K 169). Największe zaskoczenie przynosi jednak finał rozdziału 12, bo wspólna wyprawa z Alejandro Rússovichem do quinty Cecylii koło Mercedes miała miejsce w styczniu 1952 (K 143), czyli 2 lata przed wernisażem wystawy Grocholskiego, kiedy jeszcze relacje między przyjaciółmi nie zapowiadały katastrofy. To zaburzenie następstwa wypadków sugeruje, iż rozdział 12 podporządkowany jest logice innej niż diarystyczna. Ułożony został w formie eseju, przypominającego kompozycję muzyczną, w której pewne motywy łączą się lub oddalają, by zyskać nowy wymiar w zaskakującym finale. Koniec rozdziału pokazuje, że to Alejandro Rússovich był ukrytym bohaterem rozdziału 12. Przywołanie go z imienia pełni funkcję rytualnego pożegnania, wyrzucenia go z intymnego świata (rzeczywistego i literackiego).

Pożytki z *Kronosu*

Spróbujemy zatem podsumować nasze śledztwo. Zapis o domu Pueyrredóna ma związek z definitywnym rozstaniem się Gombrowicza z Rússovichem i jest właściwie pożegnaniem z marzeniami – z marzeniem o przyjaźni/miłości, z marzeniem o własnym domu, pojmowanym nie tyle jako wygodne lokum, ile raczej jako obszar oswojony, intymny, rodzaj kokonu, w którym można być wreszcie sobą, żyć bez gęby i maski. Marzenie to ma prawdopodobnie podtekst homoseksualny, choć można je rozumieć szerzej, jako pragnienie przekroczenia zakazów, transgresji. Taka interpretacja każe podejrzewać, że notatka ta odnosi się do wizyty u Świczewskich nie w 1954 roku, lecz we wrześniu 1953, kiedy emocje związane z oddalaniem się przyjaciela sięgały zenitu, bo w tym samym miesiącu Rússovich brał ślub (K 157).

Jak więc rozumieć zagadkowe zdania z notatki o spacerze w San Isidro?

Ale rozmawiam ze Świczewskim. I wiem, że nie to mam mówić! Nie tym się zajmować! Nie tu się znajdować! Gdzież jednak? Gdzie jest miejsce moje? Co mam robić? Gdzie być? Nie jest miejscem moim

¹³ Motyw ten antycypuje chyba problematykę *Pornografii*, a ściślej: oddziaływania Fryderyka, który samym swoim byciem zakażał czczością nawet rytuały sakralne (zob. słynną scenę mszy w kościele grocholskim – W. Gombrowicz, *Pornografia*. Kraków 1986, s. 15-23).

kraj rodzinny ani dom rodziców moich, ani myśl, ani słowo, nie, prawda jest taka, że nie mam innego domu prócz tego właśnie, tak, niestety, niestety, jedynym domem moim ów niezamieszkały dom, ten biały dom Pueyrredóna!¹⁴

Wypowiedź tę można uznać za gorzki manifest wygnańca, skazanego na wieczne niezakorzenie¹⁵. Ale to niezakorzenie się ma chyba nie tylko wymiar społeczno-geograficzny, lecz także najgłębiej intymny. Odnosi się do kamuflowanej skłonności homoseksualnej¹⁶ i szerzej – do niespełnionego pragnienia bliskości, marzenia o zamieszkaniu w „domu młodzieńców”, do którego powracał jeszcze później, w Europie¹⁷, zanim związał się z Ritą Labrosse. Jak się wydaje, notatka o domu Pueyrredónów zapowiada jedną z najważniejszych i najbardziej zagadkowych deklaracji *Dziennika*, przypisaną do 1958 roku. Te dwa fragmenty chyba dotyczą tego samego stanu wygnania, który ma związek ze stłumioną erotyką:

Źródła moje biją w ogrodzie, u wrót którego stoi anioł z mieczem ognistym. Nie mogę tam wejść. Nigdy się nie przedostane. Skazany jestem na wieczyste krążenie wokół miejsca, gdzie świeci się moje najprawdziwsze oczarowanie.

Nie wolno mi, bo... te źródła wstydem tryskają, jak fontanny! Ale ten nakaz wewnętrzny: zbliż się jak najbardziej do źródeł wstydu twojego! Muszę powołać do działania wszystek rozum, świadomość, dyscyplinę, wszystkie elementy formy i stylu, całą technikę, do jakiej jestem zdolny, aby zdobyć przybliżenie do tajemniczej bramy tego ogrodu, za którą kwitnie mój wstyd. Czymże, w takim razie, jest moja dojrzałość, jeśli nie jest środkiem pomocniczym, sprawą wtórną?

Wiecznie to samo! Ubierać się we wspinały płaszcz, aby móc zająć do portowej knajpy! Zażywać mądrości, dojrzałości, cnoty, aby zbliżyć się do czegoś wręcz przeciwnego!¹⁸

Na koniec powróćmy do postawionych wcześniej pytań. Co wnosi równoległa analiza notatki o domu Pueyrredónów i zapisków z *Kronosu*? Dowodzi, że napięcia między tym, co literackie, a tym, co prywatne w *Dzienniku*, wynikają po części z kamuflażu, który ma ukryć wstydlive dla Gombrowicza treści. Ale to tylko część

¹⁴ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, s. 171

¹⁵ W tym duchu odczytywała ten fragment K. Jerzak (*Potwarz i wygnanie. Witold Gombrowicz i Emil M. Cioran*. W zb.: *Grymasy Gombrowicza. W kręgu problemów modernizmu, społeczno-kulturowej roli płci i tożsamości narodowej*. Red. E. Płonowska-Ziarek. Przeł. J. Margański. Kraków 2001).

¹⁶ W. Gombrowicz w listach do M. Grinberga prosi o nieupublicznianie jego homoseksualizmu. Komentując taką jednoznaczną charakterystykę w czasopiśmie wydawanym przez Grinberga, W. Gombrowicz (cyt. z: *Wspominając Gombrowicza*. Oprac. M. Grinberg. Przeł. E. Zaleska, R. Kalicki. Posł. J. Jarzębski. Warszawa 2005, s. 139) pisze: „dwie rzeczy wyszły ci źle. Pierwsza, to słowo »homoseksualista«, bo się przykleja, niezależnie od tego, jak jest używane, i nie trzeba było go drukować”, a w następnym liście dodaje: „Rozmawiałem o tobie i o „Eco” [„Eco Contemporáneo” – periodyk redagowany przez Grinberga – Ł. T.] z profesorem Walterem Höllerem [...]. Napisz do niego [...]. Naprawdę proszę cię uprzejmie, żebyś zrobił dziurę w miejscu, gdzie jest słowo »homoseksualista« (jeśli rzeczywiście chcesz mu wysłać numer), bo wolę uniknąć nadmiaru rozgłosu” (*ibidem*, s. 141).

¹⁷ Informacje o takich planach przynoszą m.in. zapiski z *Kronosu*. W październiku 1963 Gombrowicz notuje: „20-tego pod wpływem listu Gomy [tj. Juana Carlosa Gómeza – Ł. T.] piszę do Quilombo [tj. Mariana Betelú], że się osiedlimy w La Plata” (K 296); w kwietniu 1964: „Dziwnie przyzwyczajam się do myśli o samobójstwie. Ale wszystkie projekty: Quilombo, Goma – chyba przepadły” (K 309); a w sierpniu 1964 definitywnie stwierdza: „Coraz jaśniej widzę, że nie mogę jechać do Argentyny” (K 314).

¹⁸ W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*. Kraków 1986, s. 110.

prawdy, bo napięcia te okazują się twórcze i pozwalają zobaczyć dramat egzystencji Gombrowicza kontekście w znacznie szerszym niż jedynie erotyczno-fizjologiczny. W dramacie tym jest miejsce na pytanie o jakąś predestynację, o istnienie nieznanymi sił kształtujących bieg losu, o granice intymności i zdolność do miłości.

I wreszcie ostatnie, najbardziej karkołomne pytanie. Dlaczego Gombrowicz prowadził dwa dzienniki różniące się od siebie na poziomie faktów? Powodów jest bez wątpienia wiele, ale najważniejszy to wspomniana już chęć zatajenia pewnych treści w oficjalnym *Dzienniku*, której sprzeciwiało się przekonanie, że literatura musi jednak otwierać na autentyczną „jamę życia”¹⁹, nie może kłamać. *Kronos* byłby zatem rodzajem legendy pomagającej orientować się w częściowo zaszyfrowanej mapie *Dziennika*. Zapiski z *Kronosu* o zwiedzaniu quinty Pueyrredóna wraz z Rússovichem są dla mnie dowodem, że Gombrowicz chciał ujawnienia „tajnego dziennika”, że chciał po swej śmierci dać czytelnikom klucz do ukrytych w nim treści. Ale te tajone treści nie unieważniają, lecz jedynie pogłębiają sens literacko wyrafinowanych *Dzienników*. Przy czym literackość nie służy tylko kamuflażowi i apetytom estetycznym. Ma otwierać na metafizykę losu – tę samą, której tropy śledzi pisarz w *Dzienniku* i na kartach *Kosmosu*. Kiedy czytamy notatkę z Goya przypisaną do roku 1956 (wizyta w Goya odbyła się listopadzie 1955 – zob. K 188–189), w której mówi Gombrowicz o przypadkowości istnienia, powinniśmy pamiętać o tym, że mieszka u rodziców Alejandra Rússovicha, więc jego notatki są podszyte melancholią, wrażeniem szczególnego rodzaju obcości, bo świat rodziny gospodarzy przestał być mu intymnie bliski. Ale nie mamy powodów, by wątpić, że jego niepokój egzystencjalny i przeczucie, iż podlega jakiejś odgórnej reżyserii „Ręki” (jak Gombrowicz nazywa w rozmowach z Dominikiem de Roux los czy władające nim siły²⁰), są jednak autentyczne:

Tutaj jestem. Dlaczego tutaj? Gdyby mi ktoś powiedział przed laty w Maloszykach, że będę w Goya... Jeśli jestem w Goya, to równym prawem mógłbym być gdziekolwiek – i wszystkie miejsca świata zaczynają ciążyć nudno nade mną, domagając się, abym tam był.

Przechadzam się po plaza Sarmiento, w niebieskawym wieczorze. Egzotyczny dla nich cudzoziemiec. I w końcu, poprzez nich, sobie staję się obcy: oto oprowadzam siebie po Goya, jak osobę mi nie znaną, stawiam ją na rogu, sadzam na krześle w kawiarni, każę jej wymieniać słowa bez znaczenia z przygodnym rozmówcą i słucham mojego głosu. [...]

[...]

Wszystko to działo się jak na dnie – głębokiej ciszy – na dnie mojego tutaj przebywania, w Goya, na peryferiach, w miejscu globu, które nie wiadomo dlaczego stało się moim. To ściszenie... Goya, dlaczego nigdy nie przyśniłaś mi się, dlaczego wtedy, dawniej, nigdy nie przeczulem, że leżałaś w moich przeznaczeniach, na mojej drodze? Nie ma odpowiedzi. Domy. Uliczka, poszatkowana ostrym cieniem. Pies leży. Rower oparty o ścianę²¹.

Te zbieżności potwierdzają chyba, że także w życiu Gombrowicza metafizyka spletała się z erotyką²².

¹⁹ Określenia tego użył W. Gombrowicz (*ibidem*, s. 101) notując swoje uwagi o *Szkicach piórkim* A. Bobkowskiego. Odnosi się ono do prywatności i codzienności, które fascynowały go w dziennikach.

²⁰ W. Gombrowicz, *Dziennik 1967–1969*. Kraków 1992, s. 80.

²¹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1956*, s. 319–320.

²² Piszę o tym więcej w mojej książce *Gombrowicza milczenie o Bogu* (Kraków 2013).

Abstract

ŁUKASZ TISCHNER Jagiellonian University of Cracow

THE RIDDLE OF PUEYRREDÓN'S HOUSE ON WITOLD GOMBROWICZ'S DIARIES

The article is an attempt at a comparative reading of two Witold Gombrowicz's diaristic texts, namely *Dziennik 1953–1956* (*Diary 1953–1956*) (a literary diary) and *Kronos* (the writer's private diary). An analysis of one record concerning general Pueyrredón's house (*Diary 1953–1956*) shows the challenges posed when negotiating the fragment with the notes included into *Kronos*. The author argues that the tensions between the literary and the private in *Diary 1953–1956* derive partially from the camouflage, and also from Gombrowicz's struggle to delineate a tragedy of his own existence in a broad (philosophical, metaphysical) sense more than in the erotic-physiological context. Tischner suggests an interpretation that answers the question why Gombrowicz composed two diaries which differ on factual level. It also makes it possible to state that Gombrowicz wanted his readers to know the content of *Kronos*.